

GRZEGORZ DĘBIEC

ur. 1956; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Stare Miasto, PRL, zabawy dziecięce, dzieciństwo, ulica Lubartowska

Dzieciństwo na Starym Mieście w Lublinie w latach 50. i 60.

Moja edukacja rozpoczęła się w Szkole Podstawowej nr 19 na Czwartku, ale w połowie pierwszej klasy rodzice przeprowadzili się na Bronowice, więc zaliczyłem dwa miesiące Szkoły Podstawowej 31 i chyba ostatnie trzy miesiące w [szkole nr] 33 na Bronowicach, tak że do pierwszej klasy uczęszczałem w trzech szkołach. [Przeprowadzka była spowodowana] tym, że kamienica na Starym Mieście, w której mieszkaliśmy, zaczęła pękać i było zagrożenie. [To było przy ulicy] Olejnej. Może i dobrze się stało, że człowiek się wyprowadził na Bronowice, bo na Starym Mieście było otoczenie dość nieciekawe, chuligańskie.

Będąc małym chłopcem, byłem zbieraczem [drasek] od zapalek. To było moje pierwsze młodzieżowe hobby, chodziłem po wszystkich śmietnikach i zbierałem, a ojciec mnie [za to] gonił. Później zbieraliśmy kartony po sklepach obuwniczych, odzieżowych i nosiliśmy do [fabryki wafli] w bramie na [ulicy] Hanki Sawickiej, teraz Świętoduska, i za to dostawaliśmy lody, wafle – taka wymiana handlowa.

Natomiast taki mój pierwszy biznes to była sprzedaż gazet. Kiedyś na ulicy Olejnej, gdzie [później była] „Cleopatra”, była taka restauracja „Koziołek” i [obok] był postój taksówek, no i ja sprzedawałem gazety. Kupowałem w kiosku za 50 groszy, a sprzedawałem za złotówkę taryfiarzom – to było sto procent przebitki, dobry interes. To były moje pierwsze pieniądze zarobione w wieku pierwszoklasisty. Może takie początki spowodowały, że dalej [zajmuję się handlem], chociaż studiów nie skończyłem w tym kierunku.

[Pewnego razu] stał kocioł [ze smołą], dach robili, ja się przy tym bawiłem, chłopak otworzył zawór, smoła [się] wylała, skleiły mi się ręce, poparzenie. Kiedyś była [taka] metoda – smarowałem masłem, blizn nie [mam]. [Innym razem] chłopakowi głowę rozwalilem, kamienie rzucałem. Moja mama musiała opatrunki zmieniać. Teraz byłaby awantura, policja, prokuratura, a kiedyś tego nie było. No i ojciec pierwszy mandat za mnie zapłacił. Przebiegałem przez Lubartowską, to wtedy była kostka granitowa, czarna taka, facet na motorze jechał, ja mu przebiegłem drogę, on

zahamował, położył motor i zjechał bokiem. I ja zamiast uciec, to stałem i się przyglądałem. I gdzieś wtedy milicjant – hop – mnie za kołnier: „Gdzie mieszkasz?”, zaprowadził, ojciec wypłacił wtedy kasę za naprawę motoru. Tak się wypłacało. Przyszedł gliniarz, dogaduje się, bez jakichś sądów, niczego. Ojciec musiał zapłacić za mnie, [ale] był wtedy szczęśliwy, że mnie nie rozjechał facet; ja miałem wtedy sześć czy siedem lat. Przebiegałem przez skwerek. Jeszcze nie było tego pomnika żydowskiego, tylko normalny skwerek. My się na tym skwerku bawiliśmy. [Graliśmy] w klipę. To tak jak deska do krojenia mięsa i taka była jedyńka, piątka z drzewa, takie coś, tak jak cukierek, tu się uderzało ileś razy i kto dalej. [Poza tym] ze śruby się strzelało, to znaczy z zapalek się draski brało, śrubę z rusztowań, jak się kiedyś rusztowania skręcało, śruba, nakrętka, wsypywało się siarkę, skręcało mocno, i jak się walnęło o ścianę, to jak z działa waliło. Albo zapałki się układało siarką do draski, na to kamyczek i się kamień rzucało – to też był huk. Z zabaw [były jeszcze] podchody, ganiecie po [piwnicach]. U nas była piwnica trzy piętra w dół i dalej były dechy, żeby nie wchodzić, bo zagrożenie. Zabawa to było właśnie zbieranie pudełek, handel jakiś, coś się kombinowało. Dobrze, że się wyprowadziłem, bo dzisiaj to nie wiem, czy bym szkoły pokończył; kto tam został, to raczej nie wyszedł poza podstawówkę.

Data i miejsce nagrania	2011-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"